Marcin Maciołek

Pół żartem, pół serio...

Język polski, jak wiadomo, należy do języków spółgłoskowych, co oznacza, że ponad 70% występujących w nim dźwięków mowy stanowią spółgłoski. Zdecydowanie mniej jest natomiast samogłosek, które w polskim alfabecie oznaczane są siedmioma literami (grafemami): *a*, *o*, *e*, *i*, *y*, *ó*, *u*, przy czym dwie ostatnie oznaczają ten sam dźwięk [u], a litera *i* w pozycji przed znakiem innej samogłoski oznacza jedynie miękkość poprzedzającej spółgłoski, czyli pełni jak gdyby funkcję znaku diakrytycznego – kreseczki umieszczanej nad literą (w ten sposób w pisowni polskiej zwykło oznaczać się głoski palatalne od XVI wieku), por. *ciocia* [ćoća], *babcia* [babća], *ciepło* [ćepu̯o], *siatka* [śatka], *Basia* [baśa], *posiekać* [pośekać], *ziarno* [źarno], *buzia* [buźa], *poziomka* [pożomka], *niebo* [ńebo], *kania* [kańa], *koniec* [końec], *dziecko* [ʑecko], *Jadzia* [i̯aʑa], *odzież* [oʑeš], *kieł* [ḱeu̯], *Giewont* [ǵevont].

Warto wiedzieć, że dawniej system wokaliczny w języku polskim był zdecydowanie bardziej rozbudowany niż współcześnie. Istniały bowiem samogłoski długie i krótkie, a do XI wieku także tzw. jery (ь, ъ), wymawiane jeszcze krócej niż krótkie, i dlatego nazywane półsamogłoskami lub samogłoskami zredukowanymi, co więcej każda sylaba w wyrazie była otwarta, tzn. kończyła się pełną samogłoską albo jerem (zjawisko to nosi nazwę *prawa otwartej sylaby*).

Iloczas, czyli zróżnicowanie samogłosek na długie i krótkie, jeszcze w staropolszczyźnie stanowił istotną cechę systemową: pełnił funkcję dystynktywną, różnicując znaczenia wyrazów[1]. Przykładowo: kiedy nasi przodkowie językowi mówili [skoora] (z długą samogłoską [ō]), mieli na myśli ‘zewnętrzną powłokę ciała ludzi i zwierząt’, więc dzisiejszą *skórę*, kiedy natomiast mówili [skora] (z krótką samogłoską [ŏ]), mieli na myśli osobę ‘chętną do uczynienia czegoś, skłonną, ochoczą’. Podobnie jak słowo [mõõka] oznaczało dzisiejszą *mąkę*, a [mõka] – *ból*, *cierpienie*. Iloczas istniał w polszczyźnie do II połowy XV wieku; później ustąpił różnicy barwy – z dawnych długich samogłosek [ā], [ē], [ō] powstały tzw. pochylone (ścieśnione) [á], [é], [ó] o wymowie pośredniej między

[1] Iloczas występuje w wielu językach, na przykład: czeskim, słowackim, fińskim, estońskim, litewskim, łotewskim, niemieckim, szwedzkim, angielskim, walijskim czy arabskim.

(odpowiednio) [a] i [o], [e] i [i/y], [o] i [u]. Z czasem samogłoski pochylone zrównały się w wymowie z jasnymi, tj. niepochylonymi [a], [e], [u] (zapisywanym ortograficznie jako *ó*, czyli *o kreskowane*). I choć obecnie w języku polskim iloczas nie występuje, to jednak samogłoski możemy wydłużać, przy czym nie wpływa to na zmianę znaczenia wyrazu, a wprowadza jedynie zróżnicowanie stylistyczne i ekspresywne.

Z prasłowiańszczyzny język polski odziedziczył także dwie samogłoski nosowe: przednią [ẽ] i tylną [õ] (obie w dwu wariantach długim i krótkim), które w dobie staropolskiej przeszły skomplikowaną ewolucję, polegającą na stopniowym obniżeniu ich artykulacji ustnej przy jednoczesnym zachowaniu rezonansu nosowego. Z czasem zaczęto oznaczać je w piśmie literami *ą* (*a* z ogonkiem) i *ę* (*e* z ogonkiem). W innych językach słowiańskich nosówki zostały zastąpione samogłoskami ustnymi (por. pol. *ciężki*, *część*, *mięso*, *mąż*, *dąb*, *ząb*, czes. *težký*, *část*, *maso*, *muž*, *dub*, *zub*, ros. *тяжкий*, *часть*, *мясо*, *муж*, *дуб*, *зуб*). W polszczyźnie natomiast, począwszy od XV wieku (najpierw w Wielkopolsce), pojawiła się tendencja do rozszczepionej czy rozsuniętej wymowy samogłosek nosowych przed spółgłoskami zwartymi i zwarto-szczelinowymi, co doprowadziło do ich całkowitego rozkładu w omawianej pozycji. Współcześnie natomiast faktem stała się asynchroniczna wymowa tzw. nosówek przed spółgłoskami szczelinowymi.

Pamiętajmy, że poprawnie artykułowane samogłoski są podstawą prawidłowej dykcji. Niestety, obecnie obserwujemy bardzo często tendencję do „połykania" samogłosek podczas mówienia, co sprawia, że wypowiedź staje się niewyraźna, bełkotliwa – i w efekcie – trudno zrozumiała. O tym językowym niechlujstwie pisze w jednym ze swoich felietonów Joanna Szczepkowska:

> – Mwi Zbszk cz zstłm pn Jnn?
> – Słucham?
> – Zb mw cz zstłm pn Jnn?
>
> Niezorientowanym tłumaczę: Mówi Zbyszek. Czy zastałem panią Joannę? Zwykle rozumiem ich dopiero za trzecim razem. Mówią cicho, jakby do siebie, zawsze w tonie minorowym, z oznakami przygnębienia. Nie lubią powtarzać raz powiedzianego zdania – mówią wtedy jeszcze ciszej, mrucząc w słuchawkę słowa w języku znanym tylko ich myślom – mordercy samogłosek są na swoim punkcie szczególnie wrażliwi. Być może dręczą ich wyrzuty sumienia, być może są po prostu przejedzeni. Pochłaniają dziennie setki tysięcy maleńkich głosek, które mają tendencję do rozszerzania się i mnożenia zwłaszcza w warunkach zagrożeń. Ich żołądki pełne są stworków podobnych do krążków kalmarów.
>
> Ponieważ mordercy samogłosek zaczynają okupować nasz kraj zupełnie bezkarnie, z pokorą nauczyłam się ich języka, zwłaszcza że przypomina arabski.
>
> Język polski przez całe wieki pełen był przeróżnych samogłosek, o jakich nam się nawet nie śniło. Samogłoski długie, krótkie, tzw. jery, półsamogłoski poddane zjawisku polskiego przegłosu i iloczasu – w języku prasłowiańskim każda spółgłoska poprzedzona była choćby echem maleńkiej głoski otwartej. Wszystkie inne języki wyparły większość samogłosek i tylko my, tylko my dzięki uporowi i waleczności zdołaliśmy obro-

nić dwie dziwne kocie głoski, nasz skarb narodowy, nasze dziedzictwo, nasze *ą* i nasze *ę* – dumne, indywidualne. Tak było do czasu najazdu barbarzyńskich morderców – wiecznie głodnych, ponurych, skupionych na sobie, rozwalonych na krzesłach, z głową wciśniętą w ramiona morderców samogłosek.

Samogłosko polska! Wysłużyłaś się nam przez całe wieki, zagrzewając do walki, zawodząc z nami pieśni, a myśmy cię oddali bez najmniejszej bitwy ludowi o nieruchomej żuchwie dolnej i tak ściśniętych wiązadłach głosowych, że strumień powietrza nie może swobodnie przepływać przez kanał głosowy, co jest konieczne, żeby samogłoska mogła się rozwijać. Przez znawców nazywana jesteś „arystokratką fonetyczną", może dlatego zanikasz? Samo słowo „arystokracja" pachnie przeszłością. Jesteś podobno źródłem informacji na temat wewnętrznej strony osobowości. Wibrujesz zależnie od naszej kondycji psychicznej. Jesteś komunikatem dla partnera seksualnego. Jesteś pierwszym dźwiękiem, który wydajemy na świat. Nasze matki podobno podświadomie rozciągają cię, mówiąc do nas pieszczotliwie samogłoskowym językiem najlepiej zrozumiałym dla niemowląt. Jesteś kopalnią wiedzy na temat naszych charakterów – wystarczy posłuchać śmiechu różnych osób i rozróżnić śmiech na „A" charakteryzujący ludzi otwartych, śmiech na „E" właściwy ludziom złośliwym, śmiech na „I", którym śmieją się infantylni.

Jesteś wibracją. Komunikatem. Jesteś świadectwem otwartości na drugiego człowieka. Byłaś.

I na tym miał skończyć się ten tekst. Piszę go przy oknie, pod którym zbierają się pracownicy kanalizacji, którzy mają tu wykonać jakieś prace. Mówią głośno, przekrzykując jeden drugiego. I co słyszę?

– Eeee tam. Teeego sięę nie daa zrobić w jedeeen dzieeń. Jutro soboooota. W poniedziaaałek zacznieeemy.

A więc jesteś! Jeszcze nie zginęłaś. Trwasz rozmnożona, silna i niewzruszona! I jesteś kopalnią wiedzy o nas samych! I zawsze będziesz!

PS Trochę egzaltowany ten mój tekst, ale coooo tam. I tak to tylko gazeeeta. Póóójdzie do kooosza i kto to będzie pamięęętał…

[Joanna Szczepkowska, *Aaa tam*, „Wysokie Obcasy" z dn. 11.06.2007, s. 8]